

Monika Czopek

# Zielone Serca



WYDAWNICTWO  
DRZEWO  
LAUROWE

Monika Czopek  
**Zielone Serca**



Monika Czopek

# ZIELONE SERCA



Opracowanie całości: Wydawnictwo „Drzewo Laurowe”

**Copyright© by „Drzewo Laurowe” & Monika Czopek, Zielona Góra 2011**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabronione jest powielanie i rozpowszechnianie za pomocą dowolnych środków, w tym kopiowanie, reprodukcja czy odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki na wszelkich polach eksploatacji bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

All rights reserved, including the right of reproduction in whole or part in any form.

e-Book Wydanie I  
Zielona Góra 2011  
ISBN: 978-83-62468-25-6

Wydawnictwo „Drzewo Laurowe”  
Zielona Góra  
Księgarnia Internetowa „Skryby”  
e-mail: redakcja@skryby.pl  
www.skryby.pl

Laureat „Konkursu na Dobrą Powieść”



Kolejna puszka po coca-coli wylądowała w worku foliowym. Ławka, zza której znudzony pan Kazimierz wyciągał śmieci, wróciła na powrót na swoje miejsce przy ścianie. Mężczyzna wyprostował plecy i spojrzał przed siebie na długi, jasny korytarz. Świeżo umyta posadzka lśniła od blasku promieni słonecznych zagładających przez duże plastikowe okna. Kwiatki na parapetach, dopiero co podlane, zdawały się radośnie wyciągać łodygi i liście w stronę słońca. Ławki były równiutko poustawiane pod ścianami i nie było ani jednego papierka na podłodze.

Pan Kazimierz nie odczuł jednak zadowolenia z owoców swojej pracy. Pokiwał tylko bezradnie głową i zawiązał worek pełen odpadków. Wtedy rozległ się elektryczny terkot dzwonek. Staruszek zazgrzytał zębami, jakby dzwonek był sygnałem początku jakiejś katastrofy. Zgodnie z jego przewidywaniami, w błogą ciszę zaczęły błyskawicznie wdzierać się trzaski kolejno otwieranych drzwi. Budynek jak dotąd jakby ośpały, natychmiast się ożywił. Ze wszystkich klas zaczęli wychodzić lub wybiegać rozkrzyczani uczniowie. Zaczęła się długa przerwa.

Mężczyzna przylgnął plecami do ściany, by utworzyć drogę biegnącym w różnych kierunkach nastolatkom. Z rozgoryczeniem obserwował, jak rudowłosa pierwszaka rzucił zgniecioną kartkę papieru tuż przy kubie na śmieci, nie trafiwszy do jego środka. I nawet nie próbując naprawić swojego błędu, pobiegł dalej. Woźny spojrzał w drugą stronę, a tu akurat przechodziło kilka roześmianych dziewczyn, które niosły w rękach świeżo skończone prace z plastyki. Zajęte rozmową, nawet nie zauważyły, że jedna z nich zostawiała za sobą ślady farby, od której miała ubrudzony but.

Tak było wszędzie, gdziekolwiek powędrował wzrok coraz bardziej zdruzgotanego pana Kazimierza. Nic dziwnego, że uważał on licealistów za najgorszy kataklizm, jaki widział

w swoim długim życiu. Wycofując się pomału do swojego pokoiku, wymamrotał pod nosem z dezaprobatą: „Ach ta dzisiejsza młodzież”.

Tymczasem uczniowie, ciesząc się chwilą oddechu między lekcjami, rozbiegli się po szkolnych korytarzach. Część z nich skierowała się na boisko szkolne i skwerek obok niego, aby wolny czas spędzić na świeżym powietrzu. A że był wyjątkowo ciepły dzień i słońko przyjemnie grzało, chętnych na krótki spacer nie brakowało. W budynku została tylko garstka młodzieży. Byli to głównie amatorzy spokoju i muzyki z radiowęzła lub mole książkowe z nosami wiecznie tkwiącymi w lekturze, którzy poroziadali się na ławkach i schodach.

Wśród nich były dwie dziewczyny – Ania i Ewa. Tego dnia postanowiły zjeść drugie śniadanie na schodach prowadzących na pierwsze piętro. Rzuciły pod ścianę plecaki i wyjęły kanapki.

Dziewczyny od pierwszej klasy były najlepszymi przyjaciółkami. Świetnie się dogadywały, pomimo różnic w charakterach.

Anka, szczupła szatynka, z krótko ostrzyżonymi włosami i zielonymi oczami, posiadała łagodne i uciążliwe usposobienie. Jej nieśmiałość, małomówność i czasem zawyżony samokrytycyzm powodowały, że dziewczyna nie miała zbyt dużego grona przyjaciół. Ci, którym chciało się włożyć trochę wysiłku w bliższe poznanie jej, wiedzieli, że to serdeczna, ciepła i obowiązkowa, choć troszkę zakompleksiona osoba. Dla tych jednak, którzy obserwowali ją z boku, mogła wydawać się zrozumiąłą, zamkniętą w sobie, ciągle myślącą tylko o nauce dziwaczką. I niestety, wielu kolegów i koleżanek ulegało tym pozorom.

Ania, świadoma tego, że jej zachowanie nie przyciąga do niej rówieśników, skrycie zazdrościła przyjaciółce temperamentu. Ewa bowiem różniła się od niej nie tylko wyglądem,

ale i charakterem. Wiecznie roześmiana, pełna entuzjazmu, niebieskooka blondynka potrafiła zaskarbić sobie sympatię każdego, nawet nauczycieli. Dzięki wrodzonej zaradności, w każdej sytuacji potrafiła się odnaleźć i tak zagadać swojego rozmówcę, że ten zawsze w końcu przyznawał rację jej argumentom.

Ania, przeciwnie, zawsze zanim coś powiedziała, musiała dokładnie przeanalizować każdą swoją wypowiedź. Czyniła tak w obawie, że strzeli jakąś gafę i stanie się pośmiewiskiem. Dlatego też bardzo rzadko się odzywała. Za to, w odróżnieniu od roztrzepanej Ewy, potrafiła uważnie słuchać i obserwować innych. Z wyrazu twarzy odczytywała nastrój drugiej osoby. Jej silna empatia sprawiała, że bardzo emocjonalnie podchodziła do cudzych problemów. Dziewczyna nawet nie przypuszczała, że właśnie ta cecha jest tą, której przyjaciółka niezwykle jej zazdrościła.

Teraz dziewczyny, jedząc kanapki, rozmawiały o filmie, który obejrzały poprzedniego wieczora.

– Ale naprawdę uważasz, że gdyby on nie zginął, to nie byłoby romantycznie? – Ania spojrzała uważnie na twarz Ewy.

– Oczywiście! – potwierdziła ta z energicznym kiwnięciem głowy. – Gdybyś widziała, jak beczałam, gdy jego głowa zniknęła pod wodą. To się nazywa romantyzm.

– A gdyby przeżył i pobraliby się, to już nie byłoby romantycznie?

– To byłoby już powszednie.

– No tak, a jak ty byś była na miejscu tej dziewczyny – Ania nie dawała za wygraną – chciałabyś, żeby twój ukochany zginął, ledwo się poznaliście i pokochaliście?

– Jasne, że nie, ale tu chodzi o romantyzm.

– Myślisz, że fakt iż rozstanie było romantyczne sprawi, że ból z jego powodu będzie mniejszy?

– Ty jak zwykle komplikujesz – Ewa założyła ręce i spoj-

rzała z ukosa na przyjaciółkę. – Mówimy tylko o filmie, a ty mi tu wyjeżdżasz z jakąś psychoanalizą.

– Teraz to chyba ty przesadziłaś – Ania uśmiechnęła się, rozbawiona.

– No bo ty wszystko bierzesz tak na... – zaczęła Ewa, gestykulując zamasyżuje ręką, gdy nagle jej wzrok trafił na wchodzących po schodach, tuż obok nich, trzech chłopaków. Na ich widok natychmiast zamilkła i uśmiechnąwszy się lekko, spojrzała wymownie na Ankę.

Dziewczyna, nie rozumiejąc zachowania przyjaciółki, odwróciła się w stronę chłopaków. Jej wzrok automatycznie powędrował do niewysokiego, przystojnego blondyna w czarnej koszulce, którego dostrzegłaby nawet w największym tłumie w ciągu kilku sekund. Znała jego wygląd z detalami. Wiedziała, w jaki sposób przeczesuje dłonią włosy, jaki jest jego chód. Znała go całego na pamięć.

Kiedy chłopcy z 3a znikli na piętrze, Ewa szturchnęła łokciem Anię i nachyliła się bliżej jej ucha.

– Nieźle dziś wygląda ten twój Piotrek.

– On wcale nie jest mój – zaproponowała Anka, a na jej policzkach momentalnie pojawiły się małe rumieńce zmieszania.

– Tak, jasne – pokpiwała z niej przyjaciółka. – A oczu od niego oderwać nie możesz.

– Ale to wcale nie znaczy, że jest mój – broniła się. – Zresztą sama wiesz...

– Wiem tylko tyle, że już niedługo będzie twój – Ewa przysunęła się bliżej ramienia Ani i mrugnęła do niej okiem.

– Tak. Akurat! Ciekawe jak ma się to stać, skoro on w ogóle mnie nie zauważa? – zrezygnowana dziewczyna objęła rękoma kolana.

Ewa zaśmiała się.

– A jak ma cię zauważyć? Ilekroć jest w pobliżu, ty udajesz niezwykle pochłoniętą rozmową ze mną albo chowasz nos

w książkę. No chyba, że on nie może cię zauważyć. To wyglądasz gdzieś zza rogu i wpatrujesz się w niego maślanymi oczętami.

- Nic na to nie poradzę - Ania odparła ze smutkiem. Słuchając przyjaciółki, poczuła się winna, choć sama nie wiedziała wobec kogo. Może wobec samej siebie, o ile to w ogóle możliwe. Chcąc się wytłumaczyć Ewie, dodała: - Charakteru nie zmienię. Widocznie taki już mój los, że nie potrafię rozmawiać z chłopakami tak swobodnie, jak ty. Po prostu nie umiem. A już zwłaszcza z tymi, którzy mi się podobają.

Ewa już miała jej coś odpowiedzieć, kiedy nagle podbiegł do nich Wojtek - kolega z klasy.

- Cześć dziewczyny - usiadł obok nich na najniższym schodku i przecesał dłonią wiecznie zwichrzone, ciemno-blond, kręcone włosy. - O czym tak plotkujecie?

Koleżanki spojrzały po sobie. Ania, spodziewając się, że to Ewa podejmie rozmowę z kolegą, milczała. Przyjaciółka jednak, jakby nie ona, speszona, spuściła wzrok i nic nie odparła.

- A... tak sobie rozmawiamy - zwróciła się więc nieśmiało w stronę Wojtka. - O takim jednym, super facecie - sama zaskoczona swoją odwagą, popatrzyła na Ewę. Ta, słysząc jej słowa, poderwała błyskawicznie głowę i spojrzała z przerażeniem w oczach na twarz przyjaciółki. Anię rozbawiła ta przypadkowa prowokacja, której stała się autorką. Uśmiechnęła się w duchu, widząc popłoch na zazwyczaj pewnej siebie twarzy Ewy. Nie miała jednak zamiaru odgrywać się na niej.

- A więc zapewne o mnie - Wojtek nie dostrzegł dialogu spojrzeń między przyjaciółkami, wyprostował się, wypinając pierś i uśmiechnął figlarnie.

- Chciałbyś - rozbawiona Anka pokiwała pobłażliwie głową. - Mówiliśmy o Di Caprio i wczorajszym filmie. Oglądałeś?

- Nie. Nie jestem zwolennikiem tkliwych romansów. Wolę

filmy sensacyjne, z szybką akcją.

- I z litrami wylanej krwi - dodała z westchnieniem. - Większość chłopaków takie lubi. Nie wiedzieć czemu. My dziewczyny wolimy romantyczne historie, rozgrywające się w malowniczych plenerach. Z przystojnymi mężczyznami i pięknymi kobietami, którzy zakochują się w sobie bez pamięci.

- Tak... - na ustach chłopaka pojawił się nieznaczny grymas. - Jakoś nigdy nie potrafiłem tego zrozumieć.

- Nie mów, że nigdy nie oglądasz filmów o miłości? - zapytała Ania, rzucając jednocześnie ukradkowe spojrzenia na przyjaciółkę, która z dziwnym zaaferowaniem skubała wystającą ze spódnicy nitkę.

- No nie, czasem oglądam. Niektóre są nawet względnie do przyswojenia - Wojtek mówiąc to, patrzył na siedzącą kilka stopni wyżej Ewę. Zastanawiało go, dlaczego zwykle rozmowna koleżanka nie włączała się do rozmowy. Tymczasem zawsze milcząca Ania prowadziła z nim dyskusję. Chyba jeszcze nigdy nie wymienił z nią więcej niż dwa zdania.

Rozmowa została jednak mimo wszystko zakończona, gdyż kolega zawołał Wojtka z drugiego końca korytarza i przywołał go ręką.

- Sorki dziewczyny. Fajnie się gada, ale muszę lecieć - zeskoczył zgrabnie ze schodka i otrzepał z tyłu spodnie. - Widzimy się na matmie - spojrzał jeszcze raz na Ewę. Ta jednak nie podniosła na niego wzroku. - Na razie! - zawołał i pobiegł w kierunku Maćka.

Dopiero gdy ucichły odgłosy jego kroków, Ewa powoli uniosła głowę i westchnęła tak ciężko, że Anię z żalu ścisnęło serce.

- I co mi z tego, że potrafię rozmawiać z chłopakami - powiedziała z wyrzutem w głosie, trzymając w dłoni nitkę wyciągniętą ze spódnicy. - Skoro oni widzą we mnie tylko koleżankę.

- Oni, czyli Wojtek - dodała z pełnym zrozumieniem Ania.  
- Oczywiście, że on. Wiesz przecież, że szaleję za nim. A on co? - wzruszyła bezradnie ramionami. - Patrzy na mnie tymi swoimi wielkimi, cudnie brązowymi oczami, uprawiając mnie w trans. I co? I nic! Ślepy, jak but! A ja? - Ewa spuściła smutno głowę. - Przy żadnym chłopaku nie tracę pewności siebie, a przy nim ciągle brakuje mi słów. Momentalnie zaczy-  
nam się jąkać, jak jakaś głupia.

- Nie jak głupia, tylko jak zakochana - Ania objęła ją czule ramieniem. - Nie sądzisz, że powinnaś po prostu powiedzieć mu, co do niego czujesz?

Ewa uniosła lekko głowę, a jej twarz rozjaśnił niespodziewanie szeroki uśmiech.

- I kto to mówi? - zaśmiała się rozbawiona. - To może naj-  
pierw ty powiesz Piotrkowi, co do niego czujesz, co? - dodała prowokacyjnie.

Anka zmieszana się i szybko uciekła wzrokiem, wbijając go w dolne stopnie schodów.

- Ze mną to co innego - odparła nieśmiało. - Ja Piotrka znam tylko z widzenia, nie chodzę z nim do jednej klasy, a poza tym ty jesteś odważniejsza ode mnie.

- Dobrze, już dobrze, nie licytujmy się! Ty nie powiesz Piotrkowi o swoich uczuciach, bo nie jesteś odważna. Ja za-  
zwyczaj jestem odważna, ale też nie powiem Wojtkowi o swo-  
ich uczuciach, bo przy nim moja odwaga topnieje niczym śnieg na wiosnę. I wszystko jasne! A raczej nic nie jest jasne...  
- wytrącona z równowagi Ewa wstała ze schodów. - Wiesz co? Skończmy tę rozmowę. Takie użalanie się nad sobą nic nam nie da.

- Masz rację - przytaknęła jej smutno Ania. - Chodźmy już do klasy. Zaraz pewnie zadzwoni dzwonek na lekcję.

Dziewczyna nie skończyła jeszcze mówić, kiedy rzeczy-  
wiście rozległ się terkot elektrycznego dzwonka. Uczniowie

zaczęli wbiegać do szkoły i rozchodzić się w kierunku swoich sal. Ania i Ewa także szybkim krokiem ruszyły w stronę gabinetu matematycznego.

Zza drzwi pokoju wyjrzała posiwiała głowa pana Kazimierza. Mężczyzna rozejrzał się wokół, upewniając się, czy aby na pewno wszyscy uczniowie dotarli do swoich klas. Nie dostrzegłszy na horyzoncie żadnego z rozkrzyczanych nastolatków, woźny sięgnął po nowy foliowy worek oraz miotłę i wyszedł na korytarz. Przebiegł wzrokiem po brudnej, zdeptanej podłodze i rozrzuconych po niej odpadkach i westchnął ciężko, zabierając się do pracy.

Profesor od matematyki, Jan Witowski, człowiek w podeszłym już wieku, za główną tradycję swoich zajęć uznawał odpytanie jednej osoby na początku każdej lekcji. Nie było najmniejszej szansy, by skłonić go do zmiany tej postawy. Nie dawał się wciągać w żadne rozmowy, żadna pilna sprawa klasowa nie była na tyle ważna, by trzeba było zmieniać porządek lekcji. Młodzież już wielokrotnie próbowała odwieść nauczyciela od tej tradycji, wymyślając najróżniejsze sposoby. Na próżno. Nic więc dziwnego, że i tym razem, gdy tylko matematyk wszedł do klasy, wszyscy uczniowie błyskawicznie znaleźli się w swoich ławkach. Utraciuszy ochotę na jakiegokolwiek rozmowy, siedzieli jak na szpilkach, wyczekując nerwowo, kto tym razem padnie ofiarą. Gdy nauczyciel przeglądał listę osób w dzienniku, w klasie panowała niezmacona cisza.

- Poproszę Ewę Gregowską do odpowiedzi - profesor spojrział znad okularów na wybrankę.

Dziewczyna wstała ze swojego miejsca i zdecydowanym krokiem podeszła do tablicy. Wzięła do ręki kredę i spojrzała na nauczyciela, oczekując na polecenie. Mężczyzna zaczął szukać zadania w podręczniku. Tymczasem Ewa odwróciła głowę w stronę klasy. Jej wzrok trafił na pierwszą ławkę. Tuż przed sobą ujrzała wpatrujące się w nią, brązowe oczy